

Tea i Mol, zanurzenie

Na wpół żywa ryba

Przed wielką wodą srebrzyście połyskiwały skały.

Mol właśnie się zatrzymał. Zapragnął pieśni powstających w zadumionych norach.
Życia nie obwiniął.

Błona umierania bywała już gęstsza.

Mol poprawił rzęsy i wyobraził sobie most. Most unosił się nad wodą. Nizał gwiazdy.

Zderzały się kanaliki gasnącego ciepła. Naciągały zmarszczki.

Jałowy przeszedł na drugą stronę mostu. Rozdarty. Pusty. Czuł zapach spoconych
ciał. Nie widział nikogo.

W jego kieszeni na wpół żywa ryba.

Na deskach. Cisza. Scena

Na scenie nikogo. Pałą się przygaszone światła. Zlane kolory. W tle wielkoformatowy obraz. Błękitny... Schodzą się widzowie. W ciemnej i zimnej przestrzeni niezmiennie panuje cisza. Błękitny obraz lekko faluje.

Na deskach leżą: odłożony saksofon, gitara, pałeczki. Na perkusję chwilami pada światło. Z przodu, tuż przed pierwszym rzędem, stojaki z dwoma mikrofonami. Gładzą je smugi pomarańczowego łagodnego blasku.

Nic się nie dzieje.

Nagle burza oklasków.

I dalej nic.

W ostatnim rzędzie Tea i Mol. Płaczą, cichutko...

Zachwył. Echo

Pieści jej pogrążone we śnie, pokryte morską solą ciało. Plecy zalewa potop światłości. Przerwany krzyk. Zapada w nią, błogostan. Mol orze w ciemnościach. Tea – ścinająca lodowica.

Otwarta, gnijąca brzoskwinia gotowa, by ją ugryźć. Tea, drżąca kropla na igielce choinki. Tea, przeciągły ziew nieba w samym środku serca. Rozbuchana pochodnia przy drodze. Przezroczysta rana na wardze. W zgięciach ud blade mignięcie jaskółki.

Wierci się, Tea szykuje się do zamachu.

Mol szturmuję ciemność; rozstępują się prześcieradła – marszczą się góry, płoną odwiecznie wygasłe wiersze.

Podziwia poetyckość jej bioder próbujących złowić świerkowe igielki w miękkie poduszeczki wilgotnych zagłębień.

Zachwył. Echo.

Maska ukochanej śmierci

– Przyszedłeś mostem? – pyta Tea.

– Bezboleśnie pokonałem wielkie wody – odpowiada Mol.

– Moje ramiona szukają twoich dłoni – jak w transie mówi Tea.

– Ruchów nie wybieramy – szepcze Mol.

Wyteżając wzrok, idzie w górę schodów. Słysząc skrzypienie. Otwiera drewnianą skrzynię i wyciąga maskę pokrytą szlachetnym kurzem. Zza pleców nadchodzi Tea. Pazurekami, grzebiąc w pyłe, rysuje na masce jakieś znaki.

Mol jest całkowicie spokojny i zupełnie nagi. Ma tylko maskę na twarzy. Tea chodzi wokół niego, zataczając coraz szersze kręgi. Rytualnie wywija nabrzmiałymi biodrami. Mol siada na podłodze, a ona podsuwa się do jego oddechu. Maski zmienia kolory.

Tea to idealne schronienie dla jego ciała.

Udami ścisną mu twarz. Tuli. Maski pęka i spada na podłogę. Tea nakrywa go swoją suknią.

Są coraz bliżej ukochanej śmierci.

Wskazówki jak ogień

Zabawki zostawiła dawno temu w ciemnościach sąsiedniego domu. Dom zwrócony był w stronę ogrodu. Ogród często tonął we mgle. Mgła zstępowała z pobliskiej góry. W górach sarny deptały miękką, młodą trawę. Trawę kochała.

Mol trafił do jej ogrodu przed wielu laty, przyjeżdżając na koniu, który później uciekł z innymi dzikimi końmi. W jej ogrodzie Mol ułożył ścieżkę z kwiatów i kamyków.

Tea była niema. Nie wychylała się poza mury. Nosiła naszyjnik z maleńkich zegarków. Wskazówki lizały biel jej szyi jak ogień.

Tea całym ciałem dotykała jawy.

Obnażony Mol płonie jak zdetonowana dusza.

Dotyki świecą, w oczach dukt, ręce z ust do ust przenoszą węgliki. Kilka motywów w pierwotnym roju.

Płótno. Teksty

– Na płótnie kładą się niejasne teksty – mówi Tea.

– To znaki. Duże i małe struktury – mówi Mol.

Kolejna ręka w geście pozdrowienia wyłania się z budynku. Koniec możliwości. Konkretny umysł obserwatora. Model poezji graficznej. Tea i Mol są zamknięci w jednym przypadku opisanym w mądrej księdze. W pośpiechu przemierzają pocięte mozaiką ulice.

– Widzisz kolory tych kamiennych płytek? – pyta Tea.

– Toną w światłości aureoli – mówi Mol.

Teraz patrzę w niebo.

Lotne głowy. Głos tłumy.

Pole bitwy. Łuny

Liście obrastają łamliwe gałęzie. Podane w wątpliwość wyobrażenie władzy i sprawiedliwości. Wielkie wody. Nawroty jej orgazmów. Zamitowanie do brodzenia po zmiernych kałużach.

Tea i Mol machają z piersi statuy.

Tea i Mol z pokorą piją rozżarzone soki plemienia.

Zaprojektowana przestrzeń zmienia się w pole bitwy. Młodzieńcy na wątłych nogach. Wycie komnat. Pod językiem kamienna kulka.

Tea i Mol ustawiają litery w szeregi.

W kościele nastaje światłość bliska porywom pośpiechu. Ostatni bohaterowie zachodzącego dnia. W czerwieni łun... Wśród skib ziemi. Onirycznie.

Tea czyta. Deszcz

Nastał kolejny dzień z rzęsimy deszczem. Grzmoty ścigają się z ulewą. W pokoju panuje nieprzenikniony mrok. Nie słychać uderzeń ściennego zegara. W powietrzu czuć wilgoć. Wchodzi między rzeczy. Wpycha się między książki.

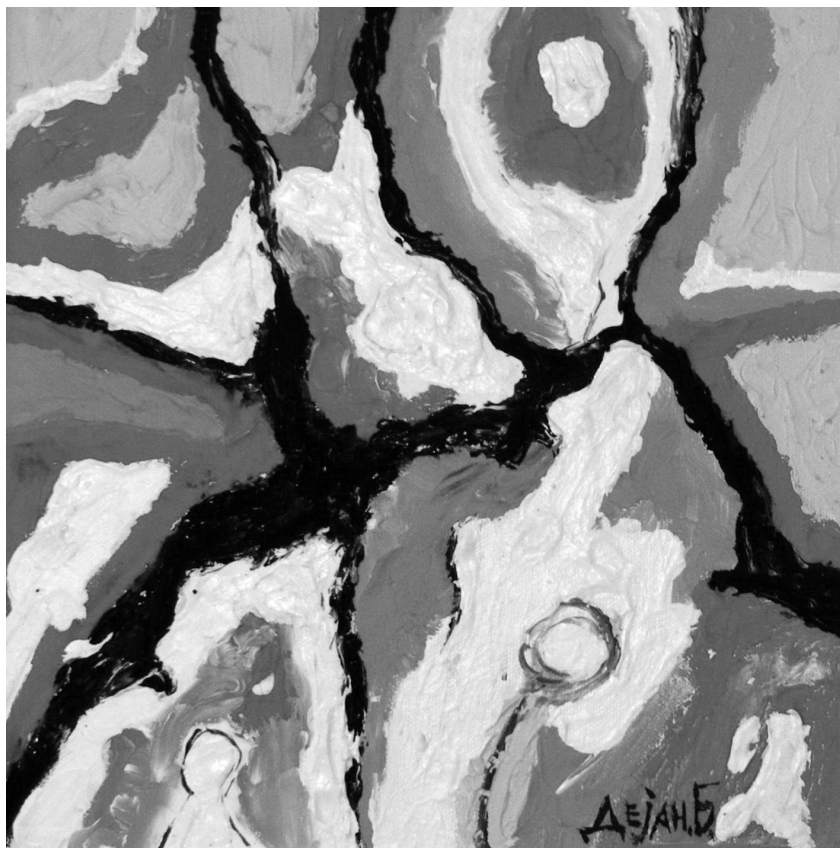
Tea nie wstaje z łóżka. Wierci się. Z najniższej półki bierze książkę. Bordowa obwoluta. Książka otwiera się sama na zaznaczonej stronie.

Tea czyta. Pogrążona w myślach.

Po oknie spływają grube krople. Zaciągają na szybę mglistą sieć.

Tea próbuje wyobrazić sobie postać opisaną w rozdziale, który właśnie przeczytała. Ale nie może zostać w łóżku. Ukotłysana do snu wychodzi na deszcz, półnaga. Postać jest coraz bliżej, nadciąga od strony ciężkich chmur.

To ktoś z dzieciństwa.



Dejan Bogojević